

Agnieszka Kowalczyk, *Józef Piłsudski. Pisarz*, Warszawa 2019, Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 599, Literatura i Pamięć

W grudniu 2019 r. w przestrzeni publicznej pojawiła się kolejna seria wydawnicza firmowana przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Fundację Rozwoju Systemu Edukacji. Inaugurującą cykl pozycją okazała się praca poświęcona Józefowi Piłsudskiemu jako pisarzowi. Temat ten, obecny już w okresie międzywojennym, by wskazać na teksty Wacława Sieroszewskiego, Cezarego Jellenty czy Kazimierza Czachowskiego, a współcześnie przede wszystkim Krzysztofa Polechońskiego, Agnieszka Kowalczyk zamierzała potraktować wielowarstwowo. Uznała, że „próba wniknięcia w istotę dzieła pisarskiego Marszałka pozwala zgłębić nie tylko fenomen urzeczywistniania przez niego idei walki o Polskę, ale też stwarza możliwość poznania go jako człowieka żywego i prawdziwego, dotarcia do pokładów jego życia wewnętrznego, odkrycia jego indywidualności” (s. 12). To swoiste poszukiwanie, jak czynił to niegdyś Stanisław Cat-Mackiewicz, „klucza” do Piłsudskiego, wynikało z przyjęcia dodatkowego założenia, że „słowo Piłsudskiego pisarza nie jest jedynie odbiciem jego osobowości i wyznawanych przezeń idei, ale jest też formą czynnego działania — przeciwstawiania się uciskowi i niewoli, orężem w zmaganiach o Niepodległą, środkiem współtworzącym oblicze nowej powojennej rzeczywistości, jest też narzędziem kształtowania polskiego społeczeństwa w duchu ideałów moralnych i ofiarnej służby ojczyźnie” (s. 12).

Ujmując rzecz generalnie, Autorka podjęła próbę ukazania Piłsudskiego przede wszystkim jako pisarza, ale też publicysty oraz mówcy, co miało wypełnić realnie istniejącą lukę badawczą. W praktyce mamy zatem do czynienia ze swoistą klasyczną biografią literacką, której bohater, portretowany do tej pory przede wszystkim jako polityk i wojskowy, pokazywany jest przez pryzmat dokonań na dodatkowym polu. Autorka nie ma jednak racji, stwierdzając, że „zainteresowanie osobą Marszałka, jego działalnością polityczną, a co za tym idzie dziełem pisarskim, objawiło się w szczególnie sposób w wolnej Polsce, w czasach III Rzeczypospolitej” (s. 11). Nie można przecież przechodzić do porządku dziennego nad recepcją jego dokonań, również pisarskich, w Polsce międzywojennej, a i po roku 1945 była ona w przestrzeni publicznej wciąż obecna, choć przez długi czas poza oficjalnym dyskursem. Poza tym podjęcie tej tematyki nie „objawiło się” niespodziewanie, gdyż silne zainteresowanie twórczością Piłsudskiego można zaobserwować w dekadzie Solidarności.

Autorka podjęła się zatem niezwykle ambitnego zadania, zwłaszcza że ze względu na potencjalnego adresata (inicjatorzy serii zakładali dotarcie do możliwie szerokiego grona czytelników) samo ujęcie powinno mieć charakter popularyzatorski. Książka składa się z sześciu rozdziałów. W pierwszym Kowalczyk zdecydowała się przedstawić „biografię przepojoną ideą walki, znaczną miłością do ojczystej literatury, historii i tradycji, czerpiącą z przeszłości i nastawioną na tworzenie przyszłości, biografię, z której wyrasta słowo dające świadectwo

człowiekowi i jego wiekopomnemu dziełu” po to, by „móc w pełni zrozumieć sens twórczości Piłsudskiego” (s. 12–13). Rozdziały drugi i trzeci to portret „bojownika zakazanego słowa” (obejmują one przede wszystkim publicystykę z czasów działalności w PPS), czwarty dotyczy twórczości legionowej, wreszcie w piątym przedstawione zostały inspiracje rodem z wielkiej romantycznej poezji. Całość zamyka obszerna, licząca 25 pozycji, antologia obejmująca teksty Piłsudskiego z lat 1896–1935.

Lektura pracy upewnia, że nie jest ona łatwa w odbiorze. Z narracji przebija pensjonarska egzaltacja, a sam Piłsudski jawi się jako postać co najmniej ze spiżu, pomnikowa — wbrew cytowanym zapowiedziom, że będzie o człowieku żywym i prawdziwym (!). Autorka zdecydowanie nadużywa wielkich słów (niezmordowany bojownik o wolność, operował „słowem płomiennym i natchnionym”, wiekopomne dzieło, „przesycony żywiołem polemicznym” itp.), co powoduje, że nawet życzliwy odbiorca umieści książkę w obszarze naiwnej i podniosłej hagiografii. Co więcej, widoczna w tekście skłonność do „mówienia Piłsudskim” prowadzi do niezamierzonych efektów komicznych, takich jak w zdaniu o zesłanych na Syberię powstańcach styczniowych, którzy „powymierali” (s. 29). Sformułowaniem takim Piłsudski posłużył się w przemówieniu przy składaniu na Wawelu prochów Juliusza Słowackiego, ale zgodnie z duchem języka polskiego mówił o trzech pokoleniach, które „wymarły” (s. 572) — a przecież podczas zesłania Piłsudski poznał osobiście zesłańców styczniowych. Ten pozorny tylko drobiazg pokazuje jednak, że dla uzyskania bombastycznego efektu Autorka poświęca precyzję wywodu.

Nieposkromiona egzaltacja słowna to wielki minus recenzowanej pracy, choć zapewne pośród czytelników znajdzie się i grono osób usatysfakcjonowanych nieustanną obecnością zdań wielokrotnie złożonych. Gorzej, gdy taki właśnie sposób opisu — egzaltowany i powierzchowny — przenosi się na grunt czysto historyczny. Widoczne jest to zwłaszcza w rozdziale pierwszym, biograficznym. Taki skrajnie uproszczony obraz dotyczy przykładowo pierwszego, sześcioletniego okresu działalności Piłsudskiego w PPS (s. 32–33) z całkowicie nieuprawnioną tezą, że podziemny „Robotnik” w lutym 1900 r. „osiągnął apogeum swej popularności” (s. 36). To prawda, że Piłsudski rozpoczynał swą działalność w PPS w Sekcji Litewskiej, ale twierdzenie, że była ona „pierwszą komórką partyjną na ziemiach polskich pod zaborami” (s. 32) jest podwójnie nieprawdziwe. Sekcja Litewska, zgodnie zresztą z nazwą, ograniczała swą aktywność do terenów dawnego Wielkiego Księstwa, a „komórki partyjne” na ziemiach polskich pojawiły się przecież już w okresie istnienia „Proletariatu”. Dla czytelnika słabo albo i wcale nieznaną realią zaborów „wyjazd” wraz z żoną do Galicji po ucieczce ze szpitala petersburskiego jawić się będzie jako turystyczna wyprawa, a nie dramatyczna ucieczka. Natomiast powiązanie podziału PPS po zjeździe lubelskim na okręgi ze stworzeniem już wówczas w jej obrębie „struktury paramilitarnej” (s. 36) to poważny błąd rzeczowy. Wydaje się, że uproszczony obraz kontekstu, w jakim funkcjonował Piłsudski, wynika z powierzchownej lektury pozycji, w oparciu o które Autorka konstruowała

swój przekaz. Przecież japońskiej wyprawy przywódcy PPS nie można sprowadzać do propozycji „utworzenia legionów polskich u boku armii japońskiej” (s. 37), skoro za kluczowe uznawał on zobowiązanie stałego wysuwania przez Japończyków kwestii polskiej na arenie międzynarodowej. Rzecz jednak nie w tym, by wskazywać na coraz to nowe uproszczenia pojawiające się na kolejnych stronach książki. Zasadne staje się pytanie o stopień dowolności faktograficznej, o to, jak daleko, nawet w pracy o charakterze z założenia popularnej, może w owej dowolności posunąć się autor. Przy tym Kowalczyk ma wyraźną skłonność do dramatyzowania — jest przecież istotna różnica pomiędzy twierdzeniem, że jednym ze spektakularnych działań Organizacji Bojowej PPS było podjęcie się „odbicia z Pawiaka dziesięciu skazanych na śmierć więźniów politycznych” (s. 38), a stanem faktycznym, czyli zagrożeniem owych więźniów karą śmierci...

Wszechobecna w narracji niefrasobliwość rzutuje nie tylko na precyzję wywodu. Skutkuje też anachronizmami pojęciowymi (Związek Walki Czynnej „liczył w swych szeregach 200 legionistów”, s. 42), ale przede wszystkim brakiem dbałości o rzetelność merytoryczną. W tym ostatnim przypadku lista owych, delikatnie rzecz ujmując, nieścisłości, byłaby bardzo długa, ograniczę się zatem do kilku charakterystycznych przykładów. Nie jest prawdą, że Polskie Drużyny Strzeleckie podporządkowały się Piłsudskiemu jako Komendantowi Głównemu dopiero w lipcu 1914 r., skoro po raz pierwszy uczyniły to w grudniu roku 1912. Nie można pisać, nie narażając się na śmieszność, że 1 sierpnia „w krakowskiej kawiarni «Esplanada» rozpoczął urzędowanie Sztab Armii Polskiej, którego Piłsudski został Komendantem Głównym” (s. 45) — to, co od biedy ujdzie na popularnych stronach internetowych, niekoniecznie powinno pojawiać się w pozycji firmowanej przez Instytut Pamięci Narodowej. O kompletnym zaś niezrozumieniu kontekstu, w którym przyszło funkcjonować strzelcom i ich politycznemu zapleczu w sierpniu 1914 r. w Kongresówce, świadczy najlepiej przypis o poczynaniach „Komisariatów Wojsk Polskich” (poprawnie: Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego) — zdaniem Autorki struktury te „przeprowadzały wybory do władz lokalnych” (s. 48)... Nie jest prawdą, że obradujące w Krakowie Koło Sejmowe „zdecydowało o utworzeniu nowej formacji wojskowej” (s. 50) — to leżało w kompetencjach austriackiego Naczelnego Dowództwa, które ustanowiło formalnie dwa polskie legiony 27 sierpnia, natomiast powołany do życia 16 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy mógł jedynie wystąpić z taką inicjatywą. Autorka kompletnie nie rozumie też istoty „licytacji wzwyż sprawy polskiej” (choć posługuje się tym określeniem, s. 57) — z jej narracji wyłania się Piłsudski jako nawet nie równorzędny partner dla ówczesnych polityków, dyplomatów czy wojskowych, ale ktoś, kto wymusza na nich zakładane przez siebie działania.

Uproszczenia i pomyłki rzeczowe nie znikają i w tych fragmentach narracji, które odnoszą się do kolejnego fragmentu biografii Marszałka już w odradzającej się Polsce. Przykładowo trudno mówić o naradach z „członkami Rady Regencyjnej” (s. 63) po jego powrocie z Magdeburga, bo choć jego pierwszym rozmówcą

był księżę Zdzisław Lubomirski, to ani z arcybiskupem Aleksandrem Kakowskim, ani Józefem Ostrowskim przecież nie konferował. Twierdzenie, że sojusz z Ukrainą naddnieprzańską był spowodowany „sytuacją zagrożenia” Polski przez bolszewików (s. 67) to oczywisty nonsens, natomiast bezkrytyczne powoływanie się na opinie wygłaszane ponoć przez gen. Maxime’a Weyganda bez ich źródłowej weryfikacji (s. 71–73), to w gruncie rzeczy zabieg czysto publicystyczny, skądinąd łatwy do sprawdzenia. Weygand wygłosił oto w lutym 1929 r. odczyt, poświęcony w całości bitwie o Warszawę (opublikowany w polskim tłumaczeniu rok później) — nie negował w nim faktu, że autorem planu kontrofensywy był Piłsudski, ale była to w gruncie rzeczy jedyna pochwała skierowana pod adresem Naczelnego Wodza. Generalnie rys biograficzny Piłsudskiego po listopadzie 1918 r. jest powierzchowny i zdawkowy, stawiający pod znakiem zapytania zamysł Autorki, że dzięki temu pisarskiemu zabiegowi czytelnik lepiej zrozumie „sens twórczości” (s. 12) Marszałka.

Przyjęta przez Autorkę konstrukcja książki — w pierw syntetycznie podany życiorys, następnie omówienie dzieła pisarskiego — spowodowała pojawienie się licznych powtórzeń (przykładowo s. 110, 158, 169). Uproszczeń i pomyłek jest w dalszych rozdziałach znacznie mniej, aczkolwiek uznanie za „największych wodzów wszech czasów” (s. 173) obok Cezara i Napoleona również Ferdinanda Focha i George’a Hamiltona budzi co najmniej spore zdziwienie. Niezbyt fortunnie brzmi też fraza, że po ucieczce z zakładu psychiatrycznego Piłsudski „ukrywał się w Galicji” (s. 138), gdzie przecież w realiach monarchii habsburskiej zwyczajnie nie było takiej potrzeby. Warto jednak zauważyć, że Autorka potrafiła zgrabnie zestawić przemyślenia redaktora „Robotnika” na temat carskiego systemu szkolnego z opiniami na ten temat jego politycznego adwersarza, Romana Dmowskiego (s. 115). Niezrozumiałe jest natomiast umieszczenie w rozdziale zatytułowanym „Bojownik zakazanego słowa”, obejmującym przede wszystkim publicystykę z czasów PPS, artykułów ze „Strzelca”, pisma ukazującego się legalnie. Autorka wprawdzie dostrzega tu kontynuację tematyki obecnej w „Robotniku” czy „Walce” (s. 139), ale dla poznania i poglądów, i sposobu argumentacji Piłsudskiego konieczne byłoby sięgnięcie do takich tekstów, jak te, które mówiły o konieczności podjęcia walki czynnej i krytyczne omówienie tych tekstów. Generalnie kwiecisty sposób pisania sprawił, że fragmenty poświęcone analizie dzieła pisarskiego Piłsudskiego zostały, ujmując rzecz kolokwialnie, „przegadane” — dostrzec to można, zestawiając ustalenia Kowalczyk ze zwartym, kompetentnie podanym szkicem Krzysztofa Polechońskiego zamieszczonym w opublikowanym w ramach *Skarbów Biblioteki Narodowej* wyborze pism Marszałka¹. Dodajmy, że porównanie obydwu tych pozycji świadczy nie o postępie, ale wręcz regresie w ukazaniu tematu.

Bardzo niestarannie przygotowane zostały przez Autorkę przypisy. Niekiedy powtarzają informacje zawarte w samym tekście (przykładowo przyp. 52, s. 32),

¹ J. Piłsudski, *Wybór pism*, wstęp W. Suleja, K. Polechoński, wybór i oprac. W. Suleja, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999.

kiedy indziej wyjaśniają kwestie oczywiste, a nie tłumaczą spraw wymagających przybliżenia. Zupełnie niezrozumiałą jest dobór postaci, którym poświęcono przypisy o charakterze biograficznym — przykładowo jest tu ujęty brat babki Piłsudskiego, Teodory, Tadeusz Butler, a nie ma informacji o niej samej. Jest minibiogram Zygmunta Sierakowskiego (szkoda, że Autorka nie dodała informacji o odszukaniu miejsca jego pochówku), a całkowicie anonimowy pozostaje Adam Bitis. Bez większego trudu można było też pokusić się o ustalenie dat urodzin i śmierci, zwłaszcza osób szczególnie Piłsudskiemu bliskich, takich jak Stefania Lipmanówna (1838–1910) czy choćby Bolesław Limanowski (1835–1935) bądź Stanisław Landy (1855–1915). Pomyłki i braki są nawet w indeksie nazwisk (Dankle zamiast Dankl, Anaton, a nie Anton Denikin, Farmund zamiast Farmunda). W innych przypadkach brak, również możliwych do ustalenia, imion postaci: podpułkownik Bremsen to Aleksandr, podporucznik Dorobczyński to Bronisław, generał Nowikow to Aleksandr Wasiliewicz, a szkolny kolega Piłsudskiego Szwengruber to Władysław. Zabawnie przedstawia się natomiast indeksowa identyfikacja dowódcy patroli rosyjskich Mengdena — Jewgienij Mengden pełnił poważniejszą rolę, był bowiem generałem...

Zamysł, by w osobnym cyklu wydawniczym ukazać „wybitne dzieła i twórców literatury polskiej na tle ich związku z losami narodu i społeczeństwa” zasługuje na pełną aprobatę. W przypadku pierwszej pozycji z tego cyklu, już wyróżniającego się szatą graficzną, dramatycznie zawiodło wykonanie. Być może ilość błędów, które w książce Agnieszki Kowalczyk się znalazły, wiąże się z faktem, że w gronie recenzentów książki zabrakło historyka — ukazywanie związków literatury z losami narodu i społeczeństwa wymaga rzetelnego uwzględnienia kontekstu historycznego. A przecież jego znajomość wymaga określonych kompetencji, których Autorka, jak się okazało, po prostu nie posiada.

Maciej Metecki
(Szczecin)